Nr. 8. Lwów, dnia 21. lutego. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

W przededniu wyborów sejmowych.

W przededniu wyborów sejmowych nasuwa się mimowoli pytanie: jaką będzie nowa reprezentacya kraju, jakie i czy wogóle nowe siły wejdą do tej Izby, która przez czterdzieści lat zachowała dotychczas jednakową fizyognomię?

Pytanie tem ważniejsze, że ta reprezentacya krajowa, acz na starej, kuryalnej oparta ordynacyi wyborczej, ma przecież wnieść do Sejmu ducha nowego, ożywczego: ma uchwalić nową ustawę wyborczą, o którą gwałtownie woła zmienione przecież nie do poznania przez lat czterdzieści nasze życie publiczne.

Odpowiedź na to pytanie nie łatwa. Nie można — mimo starej ordynacyi, która długie lata szablonowy wytwarzała skład Sejmu — przewidzieć wyniku wyborów obecnych, wobec szalonego zróżniczkowania politycznego w całem społeczeństwie, w szczególności we wschodniej części kraju.

Jeden tylko punkt nasuwa najmniej wątpliwości: nie zmieni się nic, lub bardzo mało reprezentacya żydów w Sejmie.

W Sejmie, mającym uchwalić reformę wyborczą, zasiędzie stereotypowa reprezentacya, grupka posłów żydowskich.

Jak we wszystkich kierunkach działalności polskiej wśród żydów, tak i tutaj nie należałoby właściwie mówić o odrębnej reprezentacyi żydów w polskim Sejmie; takie rozróżnianie jest właściwie zasadniczo sprzeczne z myślą narodowej jedności naszych żydów.

Ale życie realne paczy niezłomne zasady, jego imperatywy są silniejsze od najlogiczniejszych konsekwencyi — i oto stoimy wobec faktu, że jednak masy żydów są jeszcze obce naszej idei, lub wobec niej obojętne.

Więc pomostem do osiągnięcia treści naszej myśli, zupełnej jedności narodowej — musi być przedewszystkiem współdziałanie, wykazywanie jego możliwości i konieczności, co logicznie doprowadzić dopiero może do celu: zupełnego zlania narodowego żydów polskich z Polską.

W istobie jednak współdziałania tkwi działanie dwu, lub kilku czynników, w życiu politycznem dwu lub kilku reprezentacyi, bo bez tego może być mowa tylko o działaniu jednostronnem, która jest przeciwieństwem współdziałania, działania obustronnego, podstawy porozumienia i zgody.

Nie dziw przeto, że w dzisiejszych stosunkach, kiedy niepodobna jeszcze mówić o narodowem zespoleniu żydów z ogółem polskim, wymaga praca polska, ogólna, przecież reprezentacyi szczególnej, odrębnej, mającej bezpośredni kontakt z tymi, których podniesienie obywatelskie chce się przeprowadzić.

W Sejmie kraju naszego musi się na razie baczyć ze stanowiska dobra ogólnego, na reprezentacyę specyalną, żydowską, dla tych właśnie spraw, które tylko odrębnie traktowane i reprezentowane, mogą doprowadzić do wyjaśnienia wzajemnych nieporozumień i przyspieszenia tak gorąco upragnionej przez szczerze obywatelskie sfery polskie jedności żydów z narodem polskim.

To też w obecnej chwili musimy zadać sobie pytanie: czy przyszły Sejm będzie miał dość silną reprezentacyę żydów, któraby swą pracą obywatelską wskazywała drogi do porozumienia, usuwała przeszkody, rozwiewała wątpliwości?

Na to pytanie musimy odpowiedzieć niestety przecząco.

Dzisiejsza ordynacya wyborcza nie daje ani w części możności wytworzenia w Sejmie poważnego zastępu obywateli-żydów, którzyby w reprezentacyi krajowej mogli skutecznie pracą przeciwdziałać agitacyi odśrodkowej.

Dzisiejsza ordynacya wyborcza zamyka wrota sejmowe przed szeregiem obywateli żydow-Polaków, którzy — pełni zapału — powinniby swe talenta i energię oddać dobrej sprawie publicznej.

Co gorsza — z tych, których dopuszcza do Sejmu, tworzy właściwie reprezentantów bardzo szczupłego grona wyborczego, bo przecież rzecz jasna, że stanowisko posła w jakiejkolwiej reprezentacyi i owocność jego pracy zawisła w znacznej mierze od oparcia o rzesze obywateli wyborców, czego brak wprost reprezentantom żydowskim, wybranym z izb handlowych.

Że szczupła liczba wyborców, którym swój mandat zawdzięczają, niemniej pewna stanowość, która się w tym kierunku wytworzyła, nie wzmacnia stanowiska żydowskiego posła Polaka w Sejmie — to pewna.

Z czego wynika konsekwentnie, że sprawa ogólna, załatwienie kwestyi żydowskiej, niewymownie na tem cierpi.

Obecne wybory dadzą zatem najprawdopodobniej trzech posłów żydowskich z trzech izb handlowych, prócz tego należy spodziewać się, że obie stolice Lwów i Kraków wybiorą w gronie swych reprezentantów po jednym pośle żydowskim.

Jeden nadto mandat przypada żydowi niejako *ad personam*, tj. mandat stryjski, który od szeregu lat piastuje dr. Fruchtman, wybierany stale ze względu na niezwykłe poważanie i wdzięczność dla osoby długoletniego posła.

Zaufanie, jakiem Stryj stale darzy swego posła, nie oglądając się na jego wyznanie, jest zarazem walnym argumentem przeciw zarzutom, czynionym t. zw. kandydaturom wyznaniowym i wybitnym dowodem, że poważna i owocna działalność publiczna może być i jest w rzeczywistości niezawisłą od wyznania danej jednostki.

Szczupła zatem garstka posłów żydów-Polaków będzie miała trudne zadanie w przyszłym Sejmie, którego dotychczasowa ordynacya krzywdzi w wysokim stopniu ludność żydowską, przez co pomnaża szeregi niezadowolonych i daje separatystom żydowskim dobitny argument przeciw pracy i myśli polskiej wśród dojrzalszej części społeczeństwa żydowskiego.

Gdyby ten argument wytrącono naszym przeciwnikom — praca szłaby daleko szybciej i zyskałaby uznanie w szerokich warstwach.

Więc myślą tą powinien być przejęty przy uchwalaniu nowej reformy wyborczej najbliższy na starej ordynacyi oparty Sejm, bo wtedy tylko będzie można mówić o rzeczywistem współdziałaniu.

W przededniu obecnych wyborów mamy nadzieję, że szczupła garstka wespół z całym Sejmem, reformując reprezentacyę krajową, posunie i sprawę żydowską o krok naprzód.

Uda się to niewątpliwie, jeśli dobra wola i rzeczywiste zrozumienie ran społecznych postawi ponad przesady i uprzedzenia dobro powszechne. *A. K.*

Sionismus militans.

Aby scharakteryzować wrażenie, jakie robota syońska poza granicami kraju wywiera, zamieszczamy uwagi, przesłane nam z Warszawy:

Jeżeli w toku waśni chwilowo weźmiemy pod uwagę nie to, o co przeciwnik nasz

właściwie walczy, lecz jak walczy, wówczas zajmiemy stanowisko, z którego będziemy mogli najtrafniej i najsłuszniej ocenić wartość moralną i nieprzyjaciela i jego ideału.

Syonizm urzędowy ma rzekomo na celu odrodzenie „narodu“ żydowskiego; walczy on przeciw asymilacyi, która ciemne, upośledzone masy żydowskie pragnie wywieść z mrocznych zaułków ghetta duchowego, obwarowanego murem chińskim zamierzchłych, przeżyłych tradycyj i formułek, na słoneczną drogę postępu, kultury i obywatelstwa... My asymilatorzy, żydzi polscy, uważamy przeto syonizm za obłęd, podczas gdy „prawdziwi żydzi“ nasze dzieło asymilatorsko-cywilizacyjne nazywają zbrodnią, zdradą... Ale bądź co bądź roztrząsania kwestyi, trzymane w tonie akademickim, ba! nawet ostra polemika i agitacya polityczna, nie przekraczające granicy kultury i — przyzwoitości, zawsze przyczyniają się do uświadomienia ciemnej i obojętnej masy, więc oddziaływają przeważnie dodatnio na pogrążony w powszednich, drobiazgowych zabiegach życiowych umysł szerszych warstw naszego żydowstwa.

Kto zwycięży? — Nie chcemy bawić się w proroków... Ale wolno nam wyciągać wnioski ze sposobu, jak antagoniści nasi walczą; ze środków, jakich się imają, gdy na nas nacierają.

Aby uczcić rocznicę powstania styczniowego, żydzi-Polacy odprawili uroczyste nabożeństwo w bóżnicy, na którem rozbrzmiewały też wstrząsające sercem smętne dźwięki El mole rachmim za dusze żydów poległych w walce z tyranią moskiewską, z bezwzględnym ciemiężcą żydów, z mocarstwem, uciekającem się do pogromów gwoli zgnębienia najnędzniejszych wśród nędznych. Lecz otóż progi świątyni przekracza młódź syońska i z werwą iście hajdamacką wszczyna „manifestacyę“, godną rozjuszonych zulusów: syka, ryczy, wyje... Nie szanując ani uczuć zebranych ani powagi miejsca ujawnia ona swój „protest“ na sposób pierwotny, naiwny do obrzydzenia...

„Hejże na żydów polskich!“... „Hejże do bóżnicy!“ w ustach syonistów — czy to nie pikantna odmiana oklepanego już nieco hasła antysemickiego! Jak dumni mogą kozacy Syonu być z tej dzielnej ich młodzieży, która nie zadowalając się manną idealistyczną syonizmu rwie się do czynów, łakoma chleba razowego dziarskich junaków. Liczbę osławionych prawideł bojowych w rodzaju „cel uświęca środki“, młodzież syońska wzbogaciła o jeszcze jedno: „środki znieważają świętości...

Ale gdzież wasza mądrość polityczna, mężowie stanu „państwa żydowskiego“ *in partibus?* Wy, których „dyplomacya“ święci takie tryumfy w przedpokojach Ildiż-Kiosku, czyż nie rozumiecie, że takie dzikie wybryki są arcymądre wobec tego, że obrażają nietylko żydów polskich, którym dokuczać uważacie może za obowiązek programowy, lecz i rdzennych Polaków, z którymi — aby wyrazić się „dyplomatycznie“ — *nolens volens* musicie przecież utrzymywać stosunki lojalne, jeśli nie przyjazne, przynajmniej aż do przeniesienia się z ziem polskich do Palestyny?...

A jeżeli wasza mądrość polityczna zamroczona była ochotą i gorączką wojowniczą, jakżeż to milczało też wasze uczucie, wasze uczucie ludzkie, uczucie — żydowskie? Gdyby wasi współwyznawcy z przeciwnego obozu dopuścili się bezeceństwa, narażającego imię żydowskie na pośmiewisko lub pogardę lub potępienie, wtedy zapamiętałość wasza byłaby przebaczalna. Ale żydzi-Polacy obchodzili jedną z najświętszych duszy ludzkiej uroczystości: rocznicę tragicznej walki za Ojczyznę i wolność!... Czyście więc nie czuli — wy, którzy zowiecie siebie potomkami w prostej linii Machabeuszów, owych wielkich, świetnych szermierzy i obrońców Ojczyzny i wolności — czyście nie czuli, że wypada wam ze wstydem i smutkiem zaleźć gdzieś, skoro wasze przekonanie „polityczne“ nie pozwala wam uczestniczyć w podniosłem święcie, które was właśnie i jako ludzi i jako żydów powinno było w ten dzień wielki i wzniosły pojednać w Domu Bożym z współwyznawcami i współobywatelami o odmiennem przekonaniu?

Czyż tak to zamyślacie zapoczątkować „odrodzenie“ żydowstwa, że poprzez chorobliwy, beznadziejny nacyonalizm prowadzicie młode pokolenia nazad do barbarzyństwa, do dzikości? A wy narzucacie się samozwańczo jako przedstawiciele i kierownicy „narodu“ żydowskiego?!

O nieśmiertelny Jezajaszu! Jakie straszliwe jest napomnienie Twoje! (III. 12.):

„Ludu mój! — przywódzcy twoi prowadzą na bezdroża, a kierunek ścieżek twoich pokrzywili“... *Ilonor.*

O CHEDERACH.

(Safa Brura).

II.

Wspomniałem w poprzednim artykule*) „O chederach“, że chedery, jako szkoły czysto konfesyjne, potrzebują reformy. Ale błędnem byłoby mniemanie, że można je zupełnie usunąć i zastąpić innymi, o charakterze narodowym. Żaden język światowy, tem mniej martwy hebrajski, nie wpoi z takim skutkiem szlachetnych przekonań i cnót, jak to czyni religia. Gdy młodzież sama z religii zrozumie istotę prawdy, doniosłość uczciwości i sumienności, gdy pojmie, dla czego od obłudy i niecności stronić należy, znajdzie podstawę trwałą, podkład pewny i niewzruszony, i będzie dodatni wpływ w jej życiu widoczny. Ile razy ten warunek zaniedbany będzie, a zdawać się będzie, że ustawy wystarczą, aby dzikie instynkta ukrócić, wszelkie namiętności stłumić, lub na straży cnoty stanąć, tyle razy boleśnie odczuje to społeczeństwo i ciężko odpokutuje.

Do wytworzenia podobnych warunków dążą niezmordowanie syoniści. Kto się tylko bliżej ich świadomej czy nieświadomej pracy przypatrzy, musi przyznać, że jedynem ich

*) Vide *Jedność* nr. 6.

A. KALLAS. 4

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

I zaledwie barwna, świetlista i strojna ta gromadka weszła w bramę świątyni, wysunął się z zajezdnego domu orszak drugi, niemniej liczny, ale już bez owej barwnej krasy i kolorowych świateł, orszak czarno odzianych mężczyzn, którzy prowadzili do ślubu pana młodego. Migały wśród tej czarnej masy ludzkiej sobolowe futra starszyzny; przyświecały tylko tej smętnej gromadzie żydów mdłe światełka pozapalanych latarek ręcznych, które nieśli idący obok obsługacze, szamesi. I mógłby to być tak dobrze orszak pogrzebowy, gdyby nie przepych odświętnych soboli, któremi ozdobione były ich chałaty, i gdyby nie to, że przodem szli muzykanci i grali na bardzo skoczną nutę.

Nie brakło też widzów, i brudny, pełen wybojów i śmiecia rynek maleńkiej tej mieściny, mimo późnej już godziny nocnej, rozbrzmiewał takim ruchem, jakiego tu niewidziano, wyjąwszy oczywiście odpustowych jarmarków. Wprawdzie znaczna część publiki ustawiła się już przedtem w pobliżu bożnicy, mimo to jednak i orszakowi panny młodej, jak również orszakowi pana młodego towarzyszył spory jeszcze zastęp gawiedzi, złożony z mężczyzn, kobiet i dzieci.

A gdy po skończonej ceremonii ślubnej, państwo młodzi wracali już razem pod ręką, zajaśniały w wielkiej wspaniałości kolorowe, japońskie lampiony. Tuż obok kobiet szli mężczyźni; tylko starszyzna usunęła się nieco poza wał dziecięcych główek. Przed młodą parą, tańcząc i śpiewając, podrygiwały trzy leciwe już żydówki, staromodnie ubrane w czepkach z brokateli, tiulu i wstążek, w bogatych dyademach nad zmarszczonemi czołami. Jedna z tych kobiet dzierżyła w ręku dużą, przecudną sztruclę. Twarzami zwrócone ku twarzom nowożeńców, podrygiwały wesoło, klaszcząc przytem w dłonie i śpiewając. Tak cofały się tyłem. Wnet znalazł się tu także marszefik i uniósł w tyle wysoko poły chałatu i zagarnął je w prawej dłoni; lewą ręką podtrzymał jarmułkę, która trzęsła mu się na głowie niby skacząca w ciasnej klatce wiewiórka, i tak tańczyć zaczął przed młodą parą skocznego czardasza.

— Hejże, ha! Muzyka! Mazeltow! — wołał podchmielony marszelik.

— Mazeltow! — zawtórowały wesołe głosy rozbawionych weselników i widzów.

Nie ożywił się tylko księżyc, co sunął po wyiskrzonym błękicie taki melancholijny i spokojny, jakby już skończył wszystkie z życiem rachunki. Zawisnął wysoko nad rynkiem i zdawać się mogło, że przystanął i przekrzywił się nagle całą gębą. A złośliwy być musiał, bo zawistnie i szydersko rozświetlił wszystkie wyboje na rynku, wszelkie śmiecie gnijące na kupie tu i ówdzie, wszystkie te domki niskie, przygarbione, gdzie w wielu oknach zamiast szyb, majaczyły ponaklejane papiery, lub napchane w otwory brudne łachmany.

I wtedy to, gdy zewsząd wśród tonów weselnej muzyki rozbrzmiewały okrzyki „mazeltow“, a przed młodą parą tańczyły kobiety rodu niosąc im sztruclę, symbol szczęścia, Rózia poczuła nagle, że ramię, na którem oparła swą rękę, wysunęło się z jej uścisku, a z piersi oblubieńca buchnęło stłumione jakieś straszne łkanie. Odgarnęła prędko z oczu jedwabną zasłonę i pochyliwszy ku oblubieńcowi głowę, spojrzała mu w twarz.

— Leon, co tobie? — spytała po polsku cichutko, żeby prócz niego nikt inny nie dosłyszał.

Nic jej nie odpowiedział; zauważyła tylko, że czarne, we łzach błyszczące oczy jego, zwrócone były w górę, przed siebie, gdzie na wyiskrzonym błękicie płynął księżyc. Drobne, czerwone, chłopięce jeszcze usta jego drżały mocno, jak u dzieci, gdy tłumią w sobie resztki płaczu.

W jednej chwili straszna, piekąca jakaś gorycz zdławiła w piersiach Rózi swobodny oddech i poczuła, że wzbierać w niej zaczyna gniew i żal, a nadewszystko gniew nieposkromiony, gniew, co to nie zna źródeł, ni ujścia, gniew ślepy, instynktowny.

Lecz oto posłyszała szept.

usiłowaniem jest, aby przytłumić wszelkie uczucia religijne w młodzieży i wyrobić w nich ateizm narodowościowy. Syoniści chcąc gwałtem swoich zwolenników utrzymywać w napięciu, podsuwają im coraz nowe „ideały“ jako pokarm w różnej formie, by tylko swój żywot przedłużyć bodaj o dzień. Już palestynizm dawał dochody z datków biednych dla prowodyrów jego; gdy jednak minął, a dochody podwoiły się (przybyło bowiem kilku nowych pasibrzuchów syonistycznych) podsunięto zwolennikom nacyonalizm. I znowu powstało nowe źródło dochodów. Fundusz narodowy z groszy biedaków żyd. dawał piękne dochody prowodyrom pracującym „dla idei“; wreszcie i nacyonalizm bankrutuje, a jako jedyna deska ratunku występuje najnowsza „idea“ „polityka krajowa“. Biedactwo żydowskie jako zwykle skore do nowych rzeczy rzuca na fundusz wyborczy ostatni swój grosz, a tymczasem niesumienni prowodyrzy i redaktorowie żyją i hulają tą cudzą pracą. Występuje więc coraz groźniej brak zasad moralnych i religijnych u nich, zaś wpływowi przewrotnych i niebezpiecznych doktryn nic pozytywnego i dodatniego się nie przeciwstawia. Oni to postanowili zbawić żydowstwo zapomocą „zreformowanych“ chederów na swoją modłę.

Każdy zrozumie, że sama nauka języka hebrajskiego nie wystarcza, jak tylko nauka innych języków starożytnych, do wyrobienia u młodzieży należycie pojętego religijno moralnego charakteru. Hebrajszczyzna tylko jako środek do osiągnięcia celu religijnego i moralnego wychowania naszej młodzieży jest pożyteczną; jako cel zaś jest szkodliwą i służy jedynie do przyciągnięcia zwolenników utopii, a zatem do demoralizacyi.

W szkołach t. zw. „Safa Brura“ uczą metodą Berlitza. Nie zarzucam nic tej metodzie, ale nadaje się ona do nauki języków nowych, a nawet hebrajskiego, lecz nie jako religijnego. Sam Berlitz zapytany przyznałby, że nie uczy religii, lecz języków. Uczą więc w tych szkołach „Safa Brura“ a raczej narodowo-żydowskich wszystkiego, tylko nie tego, czego żądamy od szkół religijnych — religijnego życia.

Nie może nam być obojętnem także skład grona tych „zreformowanych“ uczelni. Wiele zależy od tego, kto wyższe zasady religijne głosi i krzewi. Czyż mogą być orędownikami religii ateiści, ludzie bez przekonań religijnych i sumienia, zarozumialcy, mniemający, że poza ich zdaniem, poza ich opinią żadna inna racyi bytu nie ma? Midrasz powiada: „Jeżeli nauczyciel chce przyczynić się do błogosławieństwa powszechnego, musi on być nigdy nie wysychającem źródłem dobrych uczynków. Jak obfity wodozbiór wszystko oczyszcza i użyźnia, tak samo nauczyciel religii ludzkość zdrojem nauk Bożych użyźniać i oczyszczać i do poznania praw Boskich doprowadzić winien“. Jeżeli zatem syoniści wyrywają dzieci nasze z chederów, pielęgujących religijne nauczanie i wychowanie, chcąc je nauczać religii w „zreformowanych“ Safa Brurach, powinni przynajmniej na tyle mieć szlachetności i niepowołać na nauczycieli rosyjskich przybłędów ateistycznych, lub rewolucyonistów i im podobnych.

Jezajasz powiada: „Niechaj oczy twoje widzą nauczycieli twoich, życie, postępowanie, wzór i przykład tych, którzy do podniesienia umysłów, do uszlachetnienia serc powołanymi się czują“. Sam przykład powinien działać i ku dobremu i zacnemu prowadzić.

Jeżeli zatem nauczyciele, mający uczyć hebrajszczyzny religijnej są niedowiarkami sami, nigdy nie uczęszczają do domów Bożych, nigdy „defilin“ nie nakładają, w sobotę bezczelnie na miejscach publicznych, w kawiarniach cygara palą, gdy w potrawach nie przebierają i otwarcie w lokalach publicznych trefne kiełbasy i szynki jadają, nazywając się nauczycielami hebrajskiego jako świeckiego, tedy nie religijnego życia uczą lecz nihilizmu i to nietylko młodzież, ale i rodziców, którym przykładnem życiem i zachowaniem się swojem mają służyć na wzór. Nie jestem zacofanym; uważam, że świeccy ludzie niezależni mogą żyć wedle swej woli, nauczyciele zaś czy to hebrajskiego, czy też religii, już z powołania muszą żyć religijno moralnie i bez zarzutu; tego stanowczo żąda od nich społeczeństwo. Twierdzę stanowczo na podstawie doświadczenia, że wszyscy politykujący nauczyciele religii syonistyczni, nie wyłączając rabinów syonistów, są ateistami i nie mają najmniejszego przekonania religijnego, a że są nimi, to tylko albo dla szerzenia nacyonalizmu, albo dla utrzymania życia.

Wszystkie sposoby i środki, jakich średniowiecze i nowsze czasy próbowały, aby celu swego dopiąć, wszystkie metody jakie obmyśliły i stosowały, aby nas tem pewniej zagubić lub pozbawić wiary ojców, wszystko nic nie znaczy wobec tych t. zw. „zreformowanych“ szkół świętego języka hebrajskiego. Jakież to wstrętne pole działania obrali sobie towarzysze syońscy z niektórymi eksrabinami na czele — niszczyć, burzyć, pozbawić dzieci i dorosłych uczuć religijnych to ich cel. — Już dzieci w 3 roku życia zatruwają swoim jadem szkodliwym, wszczepiając w nie ateizm przysmażony nacyonalizmem i nienawiścią do dzieci innych wyznań i narodowości. Przy szkołach bowiem „Safa Brura“ zakładają szkółki freblowskie — rozumie się nacyonalistyczne żydowskie. Te niby dla zabawy szkółki uczą dzieci od zarania kłamstw i oszczerstw.

A zatem hebrajszczyzna traci swoją wartość świętą i staje się językiem świeckim, służącym nie do celów religijnych, lecz do „unarodowienia“ dzieci żydowskich.

Jeżeli żydzi mają się ostać, muszą mieć to przeświadczenie, że tylko w imię wiary naszych ojców znosiliśmy i znosimy jeszcze gdzieniegdzie tyle nędzy i biedy, pogardy i poniżenia, składamy tyle ofiar i poświęceń. Gdybyśmy kiedykolwiek zwątpili o wielkości i świętości nauki naszej, rozpadlibyśmy się w pojedyncze atomy. A zatem jedynym węzłem, łączącym żydów całego świata jest i zostać

— Nie gniewaj się... Ale ja już jestem taki inny, aniżeli oni wszyscy...

— No, no! — sarknęła, rzucając rękę pod jego ramię.

Milczała zresztą i popuściwszy wodze fantazyi swej myślała nie bez drżenia, że Leon jednak taki piękny, taki czysty, taki naprawdę jakiś inny, aniżeli „oni wszyscy“.

— — — — — — — — — —

Pewnej niedzieli na samotnej przechadzce w lasku zamiejskim, spotkał się Leon z dyrektorem Kasy Oszczędności, Butrymowiczem. Pana tego poznał przy wypłacie weksli, które w imieniu teścia reb' Hersza Hubera likwidował w banku miejskiej kasy. Zamienił wtedy z dyrektorem słów kilka i usłyszał od niego nie bez subtelnej ironii wypowiedzianą pochwalą, że jak na żyda, bardzo dobrze mówi po polsku.

— O, nasz Herszko pierwszego zięcia aże z Krakowa sobie sprowadził — rzekł wtedy Butrymowicz i zwrócił się w stronę, gdzie za drewnianą przegrodą ażurową, tworzącą z jednej sali dwie oddzielne niby ubikacye, siedział kasyer miejskiej kasy, Węcławski.

Leon spotkawszy się teraz z dyrektorem Butrymowibzem na wąskiej ścieżce w lecie, ukłonił się i chciał pójść dalej.

— A cóż to tak samotnie? — zagadnął go Butrymowicz. — A gdzież to się młodą żonę zostawiło? Czy i z pana taki chasyd, że razem z żoną na ulicy pokazać ci się nie wolno?

— Nie jestem z chasydów, żona została w domu, bo czegoś niezdrowa dziś...

— Oho!

Butrymowicz zmrużył prawe oko i lewem błysnął niby filuternie w same oczy Leona.

— Coś się już tam może kroi, co?... Bo u was, jeśli ten tego, młody człowiek niedojda, to zaraz rozwód, co?

— Według rytualnych przepisów dopiero po dziewięciu latach.

— No... no!... U was nie ma obawy o to, co? Taki młody, zdrów, ładny. A i Rózia dziewczyna była krew z mlekiem!.. No, przysuń się śmiało; pójdziemy razem. Ja, co prawda, antysymitą jestem, ale jak mi się który żyd podoba, i widę, że się polubić da, to go lubię. Antysemitą jestem, no, bo po prawdzie powiedzieć, tośmy wszyscy chrześcijanie antysemici, jeden w jednego z przekonania, z religii, z krwi, z wychowania, bo to od naszych kobiet idzie. To idzie w krew z pierwszym pokarmem. A różnica tylko w tem, że jeden jest antysemitą taktownym, a drugi gbur. Jestem antysemitą... nie wypieram się. Ale was żydów lubię. Jesteście potrzebni, jak samo zło. Czytałeś młody człowieku „Fausta“, co?

— Czytałem.

— No, tak! Wy, bo czytujecie Goetych, Szyllerów, Lessingów. Ale Mickiewicza to wy nie znacie!

— Ja i dzieła Mickiewicza czytałem. Znam wszystkie dramaty Słowackiego; znam i „Przedświt“ Krasińskiego i „Nieboską“. Znam wszystkie utwory znakomitych pisarzy polskich.

— Naprawdę?

— Ja uczyłem się prywatnie u jednego akademika i to dość długo.

— No, no!... Ale co ja chciałem powiedzieć... Aha! Czytałeś „Fausta“. U więc pamiętasz może one słowa: *Ich bin ein Teil von jener Kraft, die stets das Boese will und stets das Gute schafft...*

— Te słowa wypowiada Mefistofeles...

— No, proszę!... Aże tak pamiętasz! Jakże ci na imię, mój młody człowieku?

Leon sięgnął w zanadrze i z notesu wyjął kartkę wizytową, którą w milczeniu podał Butrymowiczowi.

Butrymowicz zarumienił się; zrozumiał bardzo dobrze intencyę, z jaką Leon kartę swoją mu wręczał.

— Ceremoniant z pana! — rzekł. — Ale wracajmy do „Fausta“. Mefistofeles powiada: *Ich bin ein Teil von jener Kraft, die stets das Boese will und stets das Gute schafft.* Otóż takim duchem złego, no przyznaję, potężnym duchem, są żydzi. Dam panu przykład najwymowniejszy, panie... jakże się nazywasz?... Aha?...

(C. d. n.)

musi prastara nasza religia, wolna od wszelkich naleciałości i nacyonalizmów.

Miejmy jednak nadzieję, że nasza religia obaliwszy rozmaitych Sabatai Zwiów i synonistów obali i wyjdzie czystą, jaką zawsze była.

Stały nauczyciel religii mojż.

Uciekinierzy.

Mnożą się uciekinierzy z pod sztandaru Syonu. I to nie uciekinierzy byle jacy, lecz elita, kwiat, najidealniejsi do niedawna bojownicy. Pozostają jedynie syoniści hajdamaccy...

Zamieściliśmy niedawno artykuł A. Coralnika, zamieszczony w berl. *Allgemeine Zeitung des Judentums*, a kpiący nielitościwie z rzekomej misyi syonizmu stworzenia „renesansu“, w co Coralnik do niedawna wierzył.

Obecnie przytaczamy dwa głosy bardzo charakterystyczne. Świadczą one o tem, jak bardzo niezadowolenie z „polityki“ syońskiej ogarnęło uczciwsze elementa, wprost oświadczające, iż z syonizmem dzisiejszym, syonizmem Gablów i Schalitów, nic wspólnego mieć nie chcą.

W wiedeńskiej *Oesterreichische Wochenschrift* zamieszcza Tekla Blech*) artykuł, zwrócony przeciw kierownictwu partyi, a zawierający ustępy, tak trafnie charakteryzujące matactwa syońskich karyerowiczów, iż nakrywają się zupełnie z naszym na tych ludzi poglądem:

Oficyalne sprawozdanie syońskiego organu partyjnego donosi w rytmie marsza pogrzebowego o politycznej śmierci p. dr. Izydora Schalita, prezesa komitetu krajowego, który ku wielkiej radości wszystkich pozostałych, politycznie zginął; nekrolog kończy się sentymentalnem: *Der Mohr hat seine Dienste getan...* Lecz nie Fiesco go obalił, ale fiasco...

Osoba p. dr. Schalita, który latami odgrywał pierwszą rolę wśród wiedeńskich syonistów — co zresztą niewiele znaczy — nie ma tej doniosłości, co jego upadek, i nie jego osobą tu się zajmujemy, lecz jego losem, bo los to wszystkich tych, którzy przed „zwartą większością“ ustąpić muszą. A i zwarta większość w tym wypadku jest farsą, bo składa się z garstki samolubnych, ambitnych krzykaczy, tuczących się zdobyczami wschodu i nic nie robiących, jak tylko krzyk...

Nam narodowcom brak w pierwszym rzędzie samokrytyki. W naszych szeregach panoszy się wciąż jeszcze przerażająca mania wielkości, która wszystko niweczy. Zamiast powagi wschodu mamy wielki gest, a zamiast wewnętrznej intenzywności mamy puste zewnętrzności. Mamy uroczystości, ale nie święta, mamy purim, ale ani jednego jomkipur, w którym uderzyć moglibyśmy się w piersi i zawołać: zgrzeszyliśmy.

Przyznaję, że są wypadki, w których bezwzględna dyscyplina jest konieczną, przyznaję, że partya nie może hodować indywidualności. Ale przekracza daleko partyjną dyscyplinę fakt, iż przed nami stale stawia się zakrytą misę, w której niczego nie ma i że się nam od lat tylko puste przyrzeczenia podaje, a wreszcie, iż sofistyka czyni się z każdej porażki zwycięstwo.

Oczywista nie tyczy to syonistycznej masy, lecz syońskich kierowników... Kiedy te niezdarne ręce tak wrażliwą masę, jaką jest lud niezgrabnie i bezlitośnie ugniatają, wówczas traci ona wszelką formę, kiedy niezgrabne palce targają delikatnemi strunami duszy ludowej, wówczas powstają najostrzejsze rozdźwięki.

Nie tylko na walce polega odwaga, lecz bardziej na bezwzględnem samopoznaniu. Zanim przystępujemy do odrodzenia ludu, powinniśmy baczyć, ażeby wprzódy nastąpiło odrodzenie naszej partyi...

Poza pustem hasłem dyscypliny partyjnej skrył się tchórzliwy indyferentyzm i obrzuca kamieniami prawdę, bo ona boli i bo musianoby wówczas obowiązki swe sumiennie spełniać.

Nie jest przyjemnością krytykować i to właśnie w tym wypadku. Jest to tak, jak kiedy matka musi karcić swe nieudałe dziecko, a każdy cios trafia w jej własne serce. Ale mimo to karci, bo uważa to słuszne. I dobrze temu, kto wcześnie odważył się zawołać: *j'accuse*.

W hebrajskim dzienniku *Hed Hasman* zabiera głos jeden z najpoważniejszych publicystów żydowskich Jakób Rabinowicz, wykazując jak wielkie niezadowolenie panuje wśród żydów rosyjskich i jak ostro osądza się tam akcyę syońską. Rabinowicz łączy w swym artykule krytykę dwóch partyi: syońskiej i „Bundu“ i tak o nich pisze:

Jeszcze przed trzema czy czterema laty ustawicznie spieraliśmy się z sobą. Byliśmy oszołomieni mowami kongresowemi, wzniosłemi, narodowemi pieśniami. Sądziliśmy, że wyzwolenie już się zbliża. Również oszołomieni byli ci, którzy wierzyli w powszechne, rychłe oswobodzenie Rosyi! Wyzywaliśmy się wzajemnie od sługusów, a mieliśmy obustronnie racyę. Gdyż sługusami byli tamci, którzy oddawali się rosyjskim, rewolucyjnym ideałom, a myśmy z naszej strony zrezygnowali z dumy obywatelskiej, budując sobie ideał wolności narodowej w mającym dopiero być uzyskanym własnym kraju rodzinnym.

Wszystko minęło. Co pozostało z tamtej, a co z naszej partyi?... Gdzie są ich miriady, a gdzie nasze tysiące?... Któż u nas poważnie bierze obecnie narodowe nadzieje i pieśni syońskie, a kto u nich jeszcze spiewa Marsyliankę? Zapomnieliśmy wszyscy o wszystkiem i sprzeniewierzyliśmy się naszym bogom. Obecnie wszyscy interesujemy się głupiemi komedyami. Wszystkie ideały rzucono do śmietnika, a młodzież dąży tylko do dwóch rzeczy: dobrobytu i rozkoszy. Bundyści przestali się już zwać narodowcami żydowskimi: czynili to, gdy syonizm był zdawkową monetą u ludu i wydawał im się niebezpiecznym. Obecnie nie boją się już konkurencyi, oświadczają otwarcie, iż popierają asymilacyę, przy pomocy której każdy naprzód postępuje i do celu w życiu dojść może. My syoniści korzyliśmy się przedtem przed demokracyą, która była w modzie. Obecnie zdjęliśmy maskę i okazaliśmy się we właściwej postaci. Demokratyczni „poalejsyoniści“ powoli nas opuszczają, a wierna nam dotychczas syońska prasa jest na wskroś reakcyjna. Poprzez tajemnicze, dyplomatyczne misye doszliśmy znowu do bajek...

Tylko żaden człowiek w nic obecnie nie wierzy! Nasi stronnicy znów się zgromadzają, mówią i piszą, tylko nikt ich nie słucha i nikt nie czyta. Są to tylko martwe twory, resztki przebrzmiałej epoki, słowa dla nas bez treści i bez znaczenia. Jest to wszystko koteryą bez celu. Ostatni mohikanie, samotni i smutni, siedzą jeszcze na ruinach i starają się uratować, co można...

Omawiając ten artykuł Rabinowicza w wiedeńskiej *Neue National Zeitung* pisze dr. A. Kaminka, również narodowiec żydowski:

„Partya“ nic nie uczyniła, by zapuścić głębokie korzenie w żydowstwie. Zraziła sobie religijnych żydów zupełną niereligijnością, uświadomionych kulturalnie w hebrejskiem widoczną pogardą wszelkich dóbr duchowych, zaś postępowych, zachodnio-europejskich żydów propagowaniem odrębności narodowej i przesadzonym kultem osobistym. Od pierwszej chwili jużto przy pomocy intryg wyrugowała, jużto nieprzyjaźnie wobec siebie usposobiła swoich współpracowników i zwolenników, którzy jako wybitni mężowie przez swoje stanowisko w żydowstwie mieli jej stworzyć realną podstawę. Obecnie dziwią się poważnie myślący, którzy nie zadawalniają się efemerycznym aplauzem, że ruch coraz bardziej się zapada, że wydobywa się zeń ostatnie tchnienie życiowe...

Głosy powyższe są dla nas bardzo pouczające i pocieszające. Tak dosadnej krytyki poherzlowskiego, rozpolitykowanego i rozwydrzonego syonizmu myśmy sami nie napisali. Uczynili to za nas do niedawna zapaleni syoniści: Coralnik, Rabinowicz, Blech, Kaminka. Przejrzeli robotę macherów syońskich i jakby z zapowietrzonego miejsca — uciekli. Postąpili jak uczciwi ludzie. Czy wśród naszych, galicyjskich syonistów, możliwą jest taka uczciwość?...

*) Charakterystycznym przyczynkiem dla ślepoty i głupoty *Wschodu* jest fakt, iż właśnie w ostatnim swym numerze określa p. Blech jako „dzielną i gorliwą wyznawczynię naszych zasad“. O matołku *Wschodu!* (*Przyp. Red.*).

Znamienny głos w kwestyi żydowskiej.

Hr. J. Tołstoj: „Fakty i myśli (sprawa żydowska)“.

(Dokończenie)

Należy rozpatrzeć jeszcze jedno zagadnienie, a mianowicie, jakiem stanie się położenie żydów w państwie rosyjskiem po otrzymaniu równouprawnienia? Nie można przypuszczać, mówi hr. Tołstoj, aby w tym wypadku żydzi natychmiast opuścili strefę osiedlenia w znaczniejszej liczbie. Na przeszkodzie stanie tu przedewszystkiem brak niezbędnych ku temu środków, który nie pozwoli biednej ludności żydowskiej szybko opuścić granic strefy, następnie zaś żydzi, którym w wielu okręgach samej strefy osiedlenia wzbronione jest obecnie zamieszkiwać poza obrębem miast, po otrzymaniu równouprawnienia wyemigrują licznie do miejscowości wiejskich w strefie.

Z biegiem jednak czasu ludność żydowska osiedli się niewątpliwie na przestrzeni całego państwa, na tych ogromnych obszarach, które dziś są jej zupełnie niedostępne; a wtedy zmniejszy się znacznie ilość żydów w obrębie Królestwa Polskiego i gubernii zachodnich, gdzie obecnie stanowią oni wysoki procent ludności.

Czy żydzi, zamieszkując w całej Rosyi, zasymilują się z otaczającą ich ludnością? Zagadnienie to często było i bywa rozpatrywane jako wielce ważne i zgoła nie teoretyczne, spory zaś o asymilacyi żydów słyszymy ciągle wśród przedstawicieli najrozmaitszych kierunków politycznych. Hr. Tołstoj jest zdania, iż na pytanie: czy asymilacya żydów po otrzymaniu przez nich równouprawnienia stanie się faktem, należy udzielić odpowiedzi twierdzącej.

Z pośród wielu różnych określeń pojęcia narodu, za najlepsze uważane jest następujące: naród jest to ciało zbiorowe, organicznie złączone wspólnością języka i tradycyj historycznych, w odróżnieniu od plemienia, które określamy zapomocą wspólnego pochodzenia fizycznego. Większość ludności Stanów Zjednoczonych należy naprzykład do plemienia anglo-saksońskiego, zarówno jak i anglicy, od których pochodzą ci obywatele amerykańscy; nie zgodzą się oni atoli na zaliczenie ich do narodu angielskiego. Z tych względów rozpatrzywszy kwestyę, czy żydów uważać należy za naród czy za plemię, hr. Tołstoj uważa za słuszne pisać nie o narodzie, lecz o plemieniu żydowskiem, podobnież jak używamy terminu plemię słowiańskie lub germańskie. „Każde plemię, każda narodowość“ — czytamy dalej — „posiada nietykalne prawo dążyć do urzeczywistnienia tych idei moralnych i etycznych, do których szerzenia powołuje je historya i tradycya“. Normalny rozwój obywatelskości w danem państwie zależy właśnie od umiejętności skierowania tych różnorodnych i często wrogich dążeń na drogę wzajemnych ustępstw i znalezienia w ten sposób wyjścia z niebezpiecznego położenia. Zupełne zaś rozpuszczenie się słabszej narodowości w otaczającej ją silniejszej byłoby niewątpliwą stratą dla cywilizacyi, przyczyniłoby się do tego, iż życie stałoby się bezbarwnem, mniej pełnem treści. I dlatego też hr. Tołstoj również i żydom przyznaje prawo do t. zw. samookreślenia. Niezależnie jednak od takiego poglądu na dane zagadnienie, nie ulega żadnej wątpliwości — twierdzi autor, — że ze względów praktycznych, dla całego społeczeństwa, którego dobro często niewiele ma wspólnego z dobrem oddzielnych warstw lu-

dności, najkorzystniejsze jest zupełne, możliwie doskonałe zlanie się wszystkich pierwiastków kraju. Sztucznymi atoli środkami celu tego osiągnąć niepodobna; asymilacya taka urzeczywistnić się może tylko drogą ewolucyi naturalnej. Godzi się przypuszczać, że ta stopniowa asymilacya żydów rozpocznie się natychmiast po otrzymaniu równouprawnienia w znacznie prędszem tempie, niż dotychczasowy jej rozwój, Wiadomem jest powszechnie, że żydzi-imigranci w Stanach Zjednoczonych zwykle już w pierwszem, co najwyżej w drugiem pokoleniu zupełnie asymilują się z miejscową ludnością, tracąc swe cechy charakterystyczne. Żydzi—potomkowie imigrantów, urodzeni w Stanach, amerykanizują się szybko do tego stopnia, że jankesi uznają już ich za obywateli Stanów. Dzieje się to z tego powodu, iż nikomu nie przychodzi tam do głowy wtrącać się do ich życia wewnętrznego lub zabraniać „samookreślenia"; pod tym względem żydzi imigranci mają pozostawioną najzupełniejszą swobodę i dzięki temu właśnie, nie spojeni prześladowaniem, szybko dochodzą do pojmowania korzyści, jakie im przynieść może asymilacya i w rzeczy samej asymilują się.

Gdy w państwie rosyjskiem żydzi przestaną być obywatelami drugiego rzędu, okaże się niewątpliwie, iż rezultat będzie taki sam, jak w Stanach Zjednoczonych.

Po otrzymaniu przez żydów całkowitego równouprawnienia, pozostanie jeden tylko właściwie pierwiastek, który mógłby ściśle łączyć ich ze sobą w organiczną całość, a mianowicie religia; należy atoli przypuszczać, że wpływ jego będzie bardzo niewielki. Co się tyczy żydów inteligentnych, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zupełnie obojętną jest im sprawa wyznania, do którego li tylko oficyalnie należą. Żydzi zaś, należący do warstw niewykształconych, zwykle, choćby chwilowo wydostawszy się z miejsca stałego swego zamieszkania, dopuszczają się takich wykroczeń przeciwsko przepisom religijnym, jakie tam uznaliby za straszne przestępstwo. Zjawisko to, dobrze znane wszystkim, którym zdarzyło się stykać z żydami, objaśnić można zapomocą ogólnego prawidła socyalnego. Wśród zwartej masy ludzi, ściśle trzymających się odwiecznych przepisów, rutyna staje się obowiązkowem prawidłem psychologicznem, szczególnie zaś wtedy, gdy masa ta jest prześladowaną za owe przepisy. Skoro jednak członkowie tej samej grupy znajdują się przypadkowo po za jej obrębem, to nie czując wpływu poprzedniego otoczenia z łatwością porzucają dawne przepisy i dostosowują się do nowego środowiska. To samo stanie się z najbardziej nawet ortodoksyjnymi żydami wobec zmiany warunków życiowych, a zwłaszcza wobec zmian stałych.

Nacyonaliści żydowscy twierdzą, iz istnieje jeszcze jeden łącznik pomiędzy żydami — mianowicie język; jedni uważają za język narodowy żargon, drudzy — hebrajski. Trudno jest jednak, twierdzi autor, zgodzić się z nimi. Hebrajski, posiadający znacznie mniej zwolenników od żargonu, jest językiem zupełnie martwym, bardziej oddalonym od żywej mowy, niż np. łacina kościelna od współczesnego języka włoskiego. Co się tyczy żargonu, stanowiącego zlepek różnych narzeczy, to przedewszystkiem zaznaczyć należy, iż w rozmaitych miejscowościach strefy i żargon bywa rozmaity; tak np. żargonowiec polski z trudnością zrozumie żyda litewskiego. Dzieje się to dlatego, że żargon podlega znacznym wpływom języka ludności, otaczającej jego adherentów. Prócz tego trudno przypuścić, aby żargon, po rozprószeniu się żydów po całej Rosyi, nietylko powiększył, lecz nawet utrzymał dotychczasowe swoje znaczenie.

Chcąc zachować obecną odrębność, żydzi po otrzymaniu równouprawnienia zmuszeni byliby uciekać się do sztucznych, a tem samem wielce problematycznych środków. Z tych względów hr. Tołstoj wyraża przekonanie, że asymilacya żydów stanie się faktem dokonanym, chociażby nawet wbrew obustronnym życzeniom.

Antysemityzm, który rozpanoszył się w państwie rosyjskiem i zyskał niejako oficyalne uznanie w prawodawstwie, odgrywa rolę czynnika, przeciwdziałającego asymilacyi żydów nietylko w Rosyi, lecz w całym świecie kulturalnym. W obrębie państwa rosyjskiego zamieszkuje więcej niż połowa żydów na kuli ziemskiej, a tem samem znaczna część ludu Izraela znajduje się w niemoralnych warunkach. Żydzi, korzystający w innych krajach z pełni praw, nie mogą nie reagować na położenie współbraci i niemal z konieczności przypominają sobie to, o czem czasem już dawno zapomnieli, a mianowicie, że i oni są żydami, iż związani są wspólnem pochodzeniem z ciemiężoną w Rosyi ludnością żydowską. W ten sposób antysemityzm w Rosyi tamuje wszędzie rozwój asymilacyi.

Historia magistra vitae, powiadali Rzymianie. Jeśli w myśl tej maksymy zwrócimy się do krajów, w których żydzi oddawna już korzystają z równouprawnienia, to okaże się, iż tam zlanie się żydów z otaczającą ich ludnością posuwało się i posuwa obecnie w szybszem i prawidłowem tempie naprzód. Według wszelkiego prawdopodobieństwa również w Rosyi równouprawnienie żydów pociągnie za sobą zupełną ich asymilacyę; proces zaś upodobnienia, przesiąknięcia otaczającą kulturą, dokonywać się będzie stopniowo drogą naturalnego rozwoju.

Na tem kończy się dzieło hr. Tołstoja, dzieło — jak to czytelnik mógł się przekonać — ze wszechmiar godne uwagi. Stanowi ono cenne źródło dla wszystkich, pragnących zaznajomić się bliżej z kwestyą żydowską, a zarazem służyć może jako odpowiedź na liczne w ostatnich czasach „prace" antysemickie. *R.*

Z PIŚMIENNICTWA.

Elementarz dla dzieci żydowskich do nauki czytania i pisania po polsku. Ułożył A. T. Warszawa. Księgarnia G. Centnerszwera i Sp. 1907.

Okładkę niniejszej książki zdobi podobizna dostojnej jubilatki roku zeszłego Elizy Orzeszkowej, a to dla tej racyi, że jak nas poucza dedykacya poprzedzająca przedmowę autora, „ku uczczeniu czterdziesto-lecia Jej działalności społeczno-literackiej tę drobną pracę w hołdzie składa grono żydów polskich". Drobny to w istocie, skromny i niepozorny wyraz wielkiej czci i uznania; ale zdaje mi się, że autorka serdecznego obrazku „Daj kwiatek!" polskiemu elementarzowi dla dzieci żydowskich niepoślednie wyznaczy miejsce wśród licznych darów roku jubileuszowego...

Przyznam się atoli, iż gdym zaczął wertować kartki elementarza, doznałem zawodu; byłem przekonany, że p. A. T. skorzystał — *comme de raison* — z abecadła hebrajskiego, używanego także w żargonie, jako dogodnego środka pomocniczego przy nauczaniu dzieci żydowskich czytania i pisania po polsku, gdyż dzieci te w wieku lat 5—6 bez wyjątku znają już dobrze litery hebrajskie. Jeżeli autor pisze w przedmowie, że „przy układzie liter starano się uwzględnić trudności, napotykane przez dzieci żydowskie przy wymawianiu znacznej części dźwięków obcego im języka polskiego", to wynikła stąd „konieczność nowego opracowania całego niemal materyału wyrazów i zdań" jest zrozumiała, a uwzględnienie jej świadczy o zmyśle pedagogicznym autora; ale jeżeli p. A. T. sądzi, że przeplatając czasem (dość rzadko!) wyrazy polskie wyrazami oraz imionami żydowskiemi, wylegitymował dostatecznie „Elementarz dla dzieci żydowskich", to mojem zdaniem — myli się.

Autor słusznie podnosi ten szczegół, że „naukę czytania poprzedza tutaj pzzedewszystkiem znaczna ilość obrazków, mających zaznajomić ucznia, któremu jest obca mowa polska, z nazwami przedmiotów i zjawisk możliwie najprostszych i w przeważnej części przypuszczalnie mu znanych", ale jestto niepożądane utrudnienie nauki i obciążenie ucznia-żargonowca, jeśli przy obrazku, który wywołuje w nim pewien wyraz żydowski, ma on czytać — obce mu słówko. Wszak widok młota, nie mającego jako narzędzie nic wspólnego ze zbiorem liter *m, ł, o, t*, wyzwala w umyśle dziecka żydowskiego wyraz hamer. A jednak możnaby było szczęśliwie uniknąć tej niegodności podwójnego zaprzątania pamięci, wybierając do obrazowania takie przedmioty i zjawiska, których nazwy brzmią w żargonie prawie zupełnie tak samo, jak w polskim, przyczem nauka czytania odbywałaby się nietylko znakomicie łatwo, bo niby w języku ucznia, lecz nadto uczeń nabierałby przekonania, że mowa polska właśnie obca mu nie jest. A wyrazów takich jest w żargonie mnóstwo, np.: afisz, akacya, altana, arbuz, bąk, baryłka, bez, cap, ceber, chałat, chart, dąb, dach, dłóto, drąg, dziad, dzięcioł, dziezka, etykieta, fartuch, filar, gąbka, gzyms, hołoble, jastrząb, jędza, jezioro, jesiotr, kamasze, karafka, kapora, kępa, kowal, ksiądz, kurnik, kubeł, lipa, leszcz, lutcik, łapa, łata, łobuz, łódka, łyżwy, makówka, małpa, mapa, maska, maszyna, mularz, niańka, nogawica, nurek, obora, obcas, ogier, okoń, parawan, pejsy, pędzel, pięta, powóz, rak, rogatka, rzemieślnik, salopa, sarna, ścierka, serdak, siatka skwer, ślimak, ślizgawka, sprężyna, szaflik, tartak, tasak, trzcina, ubranie, uczeń, wagon, waliza, wanna, wąs, wiadro, wrona, zapałka, zawiasa, żija, żołądź i t. d. i t. d.

Bądź co bądź, praca p. A. T. zasługuje na szczere uznanie oraz szerokie rozpowszechnienie wśród dziatwy żydowskiej; przyczyni się ona może nareszcie do usunięcia smutnej anomalji, że tak liczne rzesze podrastającego pokolenia wychowują się u nas bey znajomości języka krajowego. *H. L.*

Przegląd prasy żargonowej.

Syoniści, zwący się też, w razie potrzeby, narodowcami żydowskimi, mają dziwną pasyę bawienia się nadludzi. Olbrzymi alarm, krzyk i gwar towarzyszy powstawaniu nowysh związków, które — podkład osobisty grywa tu wielką rolę — odrywają się od pnia rdzennego i po słabem wegetowaniu znikają z widowni. Szczególnie zaś lubią się bawić — dla zbawienia narodu żydowskiego — w redaktorów i już od maleńkości do tego „zawodu" się zaprawiają. Zrobią swoje, choćby tylko raz jeden pismo wydali, gdyż „światu" pokażą bolesne rany a zarazem swe nazwiska polecą łaskawym względom. Żadnej nowej myśli, żadnego charakterystycznego programu, te same brednie, co lwowski *Tagblatt*, przytaczają towarzyszki prowincyonalne, nawet więcej sobie pozwalają, gdyż nikt ich nie czyta.

Stolca w raju postanowił sobie tedy dosłużyć się „nowy“ redaktor świeżo upieczonego dwutygodnika, wydawanego w Rzeszowie, a drukowanego we Lwowie. Redaktorowi chodziło o to, aby wykazać, iż przed inteligentnym Rzeszowem nawet Kołomyja schować się może, gdyż innego powodu do wydawania żargonowej *Neue Volkszeitung* znaleźć nie możemy. Szukamy jakiegoś programu w wstępnym artykuliku „Unser Program“, ale dopatrzyć się go nijak nie możemy. Boć przecież programem nazwać nie można ogłoszenie redakcyi wśród wielkiej fanfaronady frazesem, iż podejmuje walkę w obronie każdego uciśnionego, dla oswobodzenia Izraela z długoletnich więzów, a środkiem do tego celu wiodącym ma być wściubianie nosa we wszelkie sprawy, dotyczące publicznego życia żydowskiego. Ale na samym końcu artykułu wstępnego czytamy:

„*Neue Volkszeitung* starać się będzie kulturalnie (?) działać, przy pomocy rozmaitych wybitnych publicystycznych i literackich artykułów da masom żydowskim sposobność uświadamiania sobie wszelkich spraw żydowskich“.

Jak jednak to „uświadomienie kulturalne“ w pojęciu redakcyi wygląda, możemy wyrobić sobie dostateczne zdanie po przeczytaniu dalszych stron drukowanego papieru. „Kulturalnie“ zatem uświadamia się masy żydowskie, prawiąc powtarzane skądinąd bzdurstwa o zaprzedaniu się członków żydowskich Koła polskiego szlachcicom, o zwycięskim pochodzie partyi narodowej-żydowskiej i t. d.

Wogóle szczekanie i rozpaczliwe ujadanie, blaga i bufonada — oto kwintesencya wypocin mózgowych redakcyi... Poza okręg nielicznych przyjaciół rzeszowskich gazetka ta nie przejdzie. *P.*

ZŁODZIEJ!

Wszelkimi sposobami starają się mię zohydzić. Prowadzą ze mną walkę ordynarną: przedstawiają mię jako człowieka bez czci. Byłem już w prasie syońskiej denuncyantem, lokajem, oszustem, plagiatorem, szatanem, wcielonym w ciało ludzkie, potworem, siarką ziejącym i t. d. Teraz jestem: złodziejem.

Pojmuję dobrze, dlaczego to się dzieje. Jestem im bardzo niewygodny. Boją się mego pióra, mej krytyki. Boją się *Jedności* w ogóle. Zanadto im się na palce patrzy, zanadto silny snop światła rzuca na ich żydożercze postępowanie. *Inde ira.*

Właściwie napaści syońskie, skierowane przeciw mej osobie, schlebiać mi winne. Dowodzą bowiem, iż ma działalność jest skuteczna, iż wściekłość syonistów rośnie w miarę, jak nasza krytyka staje się intenzywniejszą. Niech tylko tak dalej się miotają! Niech dalej szkalują! Każdym razem będę miał dowód, iż me słowa ich zabolały, iż mój cios był dobrze wymierzony. Skomlij dalej, Laibcio Reichu, ja cieszę się twem odszczekiwaniem, ono mi schlebia!

Jak psina, oszalała z bolu, rzuca się na mnie prasa syońska... Nieprzytomna, ogłupiała z bolu, natrętnie napastliwa — a śmieszna...

Bo czyż nie jest śmieszny zarzut, w ostatnim *Wschodzie* szeroko rozprowadzany, iż jestem nie mniej ni więcej jak całkiem zwykłym — złodziejem?

Z drzeniem serca oczekiwałem przez cały tydzień wizyty umundurowanego pana z półksiężycem na piersiach, któryby mi rękę położył na ramieniu i sakramentalne wyrzekł słowa: „harytyruji pana!“

Ale pan ten na skutek donosu *Wschodu* nie przyszedł. *Salvavi animam meam...* Policya nie chciała sprawić tej satysfakcyi redakcyi *Wschodu*, aby mię, zawodowego złodzieja, wpakować do ula.

Co właściwie ukradłem?

Ukradłem: 1) wiersz Tekli Blech; 2) czterowiersz Ulricha von Huttera.

Wyczytałem w berlińskiem piśmie *Generalanzeiger für die Gesamtinteressen des Judentums* wierszyk p. t. Sabbath. Wierszyk nastrojowy, bardzo subtelnie opisujący sobotni wieczór. O przetłumaczenie poematu uprosiłem Kornela Makuszyńskiego, a równocześnie upewniłem się, że autorka, Tekla Blech, nic nie będzie miała przeciw przedrukowi jej poematu. Wiersz pojawił się po tych przygotowaniach w nrze 6. *Jedności* z podaniem nazwiska autorki i tłumacza.

Na to *Wschód* orzekł: Merwin ten wiersz... ukradł.

Drugi fakt:

Wyczytałem w piśmie wiedeńskiem *Fakkel* wierszyk pisarza niemieckiego z końca XV. i początku XVI. wieku Ulricha von Hutten:

„Da lass' ich Jeden lügen
Und reden, was er will,
Hätt' Wahrheit ich geschwiegen,
Mir wären Hulder viel“.

Wierszyk ten zamieściłem jako motto artykułu „odpowiedź mieszańca“ w nrze 6. *Jedności* z podaniem nazwiska autora.

Na to *Wschód* orzekł: Merwin ten wiersz... ukradł.

A „ukradłem“ dlatego, bo Ulrich von Hutten sprzedał ten czterowiersz w r. 1520 (o tym czasie powstały Huttenowskie „Gesprächbüchlein“, z których wzięte są inkryminowane wiersze) redaktorowi *Fackel* z poleceniem wydrukowania go w r. 1908 i z prawem piętnowania każdego złodziejem, ktoby go śmiał cytować.

Właściwie powinienem wypisać tę odpowiedź na policzkach redaktora *Wschodu* jako łajdaka, szafującego tak ciężkim zarzutem jak złodziejstwo, tam gdzie nie ma ani cienia dowodu.

Jeżeli tego nie czynię, to dlatego, iż brzydzę się tym sposobem reagowania na zarzuty publicystyczne, a powtóre ponieważ w bezsilnem miotaniu się *Wschodu* i rzucaniu tak napastliwych i nieuzasadnionych oszczerstw widzę dowód, jak bardzo mam racyę, odsądzając redaktorów tego pisma od wszelkiego poczucia honoru. Szkalujcie dalej! wyszukujcie dalej plamy na księżycu! Charakteryzujecie się przez to sami, a mnie sprawiacie satysfakcyę nielada i przepajacie przeświadczeniem, iż spełniam dobrze swe obowiązki.

m.

KORESPONDENCYE.

Lwów.

Walne Zgromadzenie Czytelni T. S. L. im. Bernarda Goldmana odbyło się zeszłej soboty pod przewodnictwem p. Pordesa przy licznym udziale członków. Nad sprawozdaniem Zarządu, przedstawionem przez pana Natkesa, rozwinęła się szeroka, przeszło dwie godziny trwająca dyskusya, w której poszczególni mowcy omawiali kierunki pracy Czytelni i wyrażali swoje zdanie co do sposobu jej prowadzenia.

W końcu uchwalono ustępującemu Zarządowi i Komisyi szkontrującej absolutoryum i votum ufności, poczem przystąpiono do wyborów. Przewodniczącym wybrano ponownie dr. Eugeniusza Reitera. Do Zarządu weszli: Bałłabanówna Gusta, Chachamowicz Maks, Chierer Witołd, Kreiner Mojżesz, Kremer Marcin, Landes Ignacy, Lakser Marek, Pordes Bernard, Pordesówna Marya, Roth Feliks, Stand Izydor i Weinbaum Tobiasz.

Do komisyi szkontrującej: Byk Eleazar, Gerstenfeld Józef, Natkes Franciszek i Schenker Izydor.

Obrady nad wnioskami w sprawie częstszych zgromadzeń sprawozdawczych i ogólnem kołem samokształcenia społecznego przeciągnęły się do późnej nocy.

Sambor.

Jakiej porażki doznał syonizm nawet w Samborze, świadczy o tem następujący fakt: Inteligencya tutejsza zajęła się urządzeniem biblioteki dla żydów. Roiło się zatem w mieście, zbierano książki rozmaitej treści jakoteż i pieniądze. Dzieł zebrano około 300. Dnia 16. b. m. otwarto więc bibliotekę a równocześnie zwołano zgromadzenie obywateli żydowskich w celu omówienia poszczególnych punktów działalności tejże. Zgromadzenie zagaił dr. Verständig i w swej przemowie podniósł znaczenie takiej biblioteki, poczem postawił wniosek na stosowne nadanie jej odpowiedniej nazwy. — Jak się spodziewano, znaleźli się także i syoniści, w których imieniu wystąpili pp. Aleksandrowicz i Kleinhaus i wspólnie żądali, by biblioteka ta nosiła nazwę „T. Herzl“. Dr. Verständig jednak w ciętej odpowiedzi odparł ich wniosek i przez poparcie wniosku p. Nechemiego Langingera uchwalono nazwę: „Biblioteka żyd. im. B. Goldmana“. — Ponadto postanowiono założyć przy tej bibliotece także i czytelnię tego samego imienia. Można sobie wyobrazić rozczarowanie syonistów a między nimi najgłówniej p. Aleksandrowicza, który na rzecz biblioteki złożył z górą 40 dzieł treści przeważnie judaistycznej i belletrystycznej oraz p. Kleinhausa, który złożył 30 koron, a których to kroków obecnie żałują.

W skład wydziału weszli: p. dr. Verständig przewodn., p. Langinger zast. przew., p. Hausman Levi sekr., Frenkel skarbnik, oraz pp. Blum i Bilet komitetowi.. *L. W.*

Kołomyja.

(*Prawdomowność „Wrzodu“ czyli szlachetna denuncyacya organu syonistów*).

Przywykliśmy już każde sprawozdanie, każdy artykuł we „Wrzodzie“ oceniać wedle punktu widzenia, iż wszystko się działo wprost przeciwnie, jak ten organ opisuje. Tym razem łączy „Wrzód“ kłamstwo z denuncyacyą, jak to niżej opisany fakt dosadnie wykaże.

Pod nagłówkiem „Opiekunowie młodzieży żydowskiej — wśród wiru karnawału“ donosi „Wrzód“ w numerze z dnia 7. bm. w w korespondencyi z Kołomyi:

„Wyborcy p. dra Kolischera postanowili urządzić bal kostyumowy, a ponieważ dyrekcya gimnazyum kolomyjskiego zabroniła uczniom udziału w wieczorku, patryoci mojżeszowi wydelegowali deputacyę do dyrektora z trzech poważnych i poważanych mężów pod przewodnictwem poprzednika Kolischera w parlamencie, adw. dra Trachtenberga, z przedstawieniem i pokorną prośbą, aby przecież łaskawem okiem zechciał spojrzeć na młodzież żydowską i przynajmniej wobec pięciu żółtodzióbich „lwów salonowych“ skasował swoje „antysemickie“ rozporządzenie. C. k. dyrektor kołomyjski uległ perswazyi tak dostojnej deputacyi i ukaz swój cofnął, względnie zmodyfikował go w myśl życzenia wysłanników o tyle, że trzem chłopakom, w obronie których deputacya najbardziej kruszyła kopie, zezwolił na zamianę — na czas izraelickiego balu kostyumowego — uniformu gimnazyalnego na uniform inny. I tak więc znowu nastała radość w Izraelu miasta Kołomyi, wszystkie panie i panny z „naszej wiary“ tańczyły — jak przystoi na prawdziwe Polki — do białego mazura“.

Tyle „Wrzód“ a teraz prawda, z którą jak zwykle mija się ten organ.

Wedle dołączonego zaproszenia*) urządziła tut. ludność żydowska z okazyi feryi szkolnych dnia 1. lutego br. zabawę kostyumową dla d z i e c i.

Okoliczność, iż początek oznaczono na 5. godzinę, wskazuje wyraźnie, iż miała to być zabawa dla dzieci. Przewodniczący komitetu zabawowego, p. dr. Trachtenberg, pragnąc, by i młodzież gimnazyalna wzięła udział w tej zabawie, udał się do tut. dyrektora gimnazyalnego, który, nawiasem popowiedziawszy, w sposób iście godny naśladowania stara się o rozwój fizyczny młodzieży i mimo podeszłego wieku sam bierze udział w zabawach i grach uczniów bez różnicy wyznania w tut. parku jordanowskim, który własnym a znacznym kosztem zakupił i urządził, z prośbą, by pozwolił, aby młodzież pod okiem rodziców mogła się zabawiać od godziny 5. popoł. do godziny 9. wieczorem. Tak się też stało. Absolutnie nieprawdą jest, by jakaś deputacya, złożona „z trzech poważnych i poważanych mężów“ zjawiła się u dyrektora w tej sprawie, nieprawdą jest by ta rzekoma deputacya prosiła o pozwolenie dla „pięciu żółtodzióbich lwów salonowych“ — co za wstrętny wymysł! — nieprawdą jest, jakoby dyrektor zezwolił — „trzem chłopakom, w obronie których deputacya najbardziej kruszyła kopie“, na zamianę — na czas balu — uniformu gimnazyalnego na iniform inny — (dyrektora gimnazyalnego, ktoryby wbrew wyraźnym przepisom na to zezwolił, chyba w całej Galicyi niema) — wreszcie podłą denuncyacyą jest, jakoby młodzież gimnazyalna tańczyła aż do białego mazura.

Tak to ten „Wrzód“ na ciele społeczeństwa żydowskiego szerzy demoralizacyę, tumani lud, przekręca fakta i denuncyuje młodzież. *X.*

Czortków.

Istnieje tu i prosperuje od dłuższego czasu dzięki usilnym staraniom kilku chętnych jednostek, bardzo pożyteczne, na wskróś humanitarne towarzystwo ku wspieraniu biednej żydowskiej młodzieży szkolnej „Esra“ (Pomoc). Przedłożone Walnemu Zgromadzeniu dnia 2. lutego b. r. sprawozdanie za rok 1907 wykazuje dosadnie ruchliwą działalność Wydziału. Mimo wszelkich trudności zdołano zebrać sumę 1.338 K. 96 h. z wkładek członków, darów i przedsiębiorstw, z czego na zaopatrzenie w odzienie ubogiej młodzieży wydano 1.134 K. 41 h. Na ostatnio odbytem Walnem Zgromadzeniu wybrani zostali: Julia Kozowerowa, jako przewodnicząca, Gedalie Hecht, jako sekretarz. Spodziewamy się, że liczba 123 członków znacznie się powiększy, a tem samem zasili fundusze tak koniecznej, a pożytecznej instytucyi.

Bd.

*) Stwierdzamy, iż zaproszenie wyraźnie brzmi, iż zabawę urządza się dla dzieci o godzinie 5. popołudniu dnia 1. lutego br. (*Przyp. Red.*).

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teologiczn. we Lwowie.

W y k a z d w u n a s t y.

Pierwej wykazano K 38098·83

968.	Jakób Margoszes,	Bohorodczany	K	1·—
969.	Berl Ständig,	„	„	1·—
970.	Moses Schleifer,	„	„	—·50
971.	Markus Förster,	„	„	1·—
972.	Mechel Halpern,	„	„	1·—
973.	Majer Karliner,	„	„	1·—
974.	Jakób Kerzner,	„	„	1·—
975.	bracia Bilgraj,	„	„	1·—
976.	Mojżesz Karliner,	„	„	1·—
977.	Ch. Hirsch Diamant,	„	„	—·50
978.	Herman Kramer, naucz.	„	„	1·—
979.	Eugen Herman,	Starożyniec (Buk.)	„	5·—
980.	Jakób Kunstadt,	Czerniowce	„	5·—
981.	Mojżesz Krämer,	„	„	5·—
982.	B. Kornfeld,	Tarnów	„	3·—
983.	Leon Schwanenfeld,	„	„	2·—
984.	Karol Maschler,	„	„	2·—
985.	Goldner,	„	„	1·—
986.	Jul. Wachske z,	„	„	1·—
987.	Joachim Horig,	„	„	1·—
988.	Keitelmann,	„	„	1·—
989.	S. Schenkel,	„	„	1·—
990.	Dr. Henryk Ehrenfreund,	„	„	1·—
991.	Emil Samet,	„	„	1·—
992.	M. Appel,	„	„	1·—
993.	Rafał Kelner,	„	„	1·—
994.	Maurycy Eichtorn,	„	„	1·—
995.	M. D. Liss,	„	„	1·—
996.	M. D. Edelstein,	„	„	1·—
997.	Abraham Aberdam,	„	„	1·—
998.	Schaje Grubner,	Gorlice	„	1·—
999.	Herman Grubner,	„	„	1·—
1000.	Natan Grubner,	„	„	1·—
1001.	Dawid Fass,	„	„	1·—
1002.	Dr. Dawid Fei,	Nisko	„	10·—
1003.	B. Steinhaus,	Jasło	„	25·—
1004.	„ „ lista skł. (bloczek)	„	„	16·—
1005.	Józef Bader,	Lwów	„	10·—
1006.	Juliusz Brand,	„	„	4·—
1007.	Wilhelmina Brand,	„	„	4·—
1008.	Emanuel Kurzer,	„	„	2·—
1019.	Betti Knopf,	„	„	2·—
1010.	Zygmunt Zimmermann,	„	„	2·—
1011.—1017.	7 osób,	Zaleszczyki	„	3.30
1018.	S. Dunkelblum, pr. Zb.	Podgórze	„	20·—
1019.	r. ces. Dr. S. Aronsohn,	„	„	10·—
1020.	Władysław Liban,	„	„	25·—
1021.	Baruch Keller,	Tarnów	„	5·—
1022.	Chaim Keller,	Mielec	„	2·—
1023.	M. Grabscheid, st. k.	Chabówka	„	2·—
1024.	Dr. Kohn,	Nowy Targ	„	5·—
1025.	Dr. Geisler,	„ „	„	5·—
1026.	A. Aleksandrowicz,	„ „	„	3·—
1027.	Dr. H. Schein,	„ „	„	2·—
1028.	J. Schmal,	Sucha	„	5·—
1029.	Dr. Geshwind,	„	„	5·—
1030.	Jakób Goldberg,	Biecz	„	5·—
1031.	Stefan Weiss,	Korolówka	„	20·—
1032.	Kriwer, kier. szk. br. H.	Obertyn	„	2·—
1033.	Dr. Leon Waller,	Kołomyja	„	4·—
1034.	M. Berlas, kier. szk.	„	„	3·—
1035.	J. Steckel, nauczyciel	„	„	2·—
1036.	Al. Bergler,	„	„	3·—
1037.	Dr. E. Milgrom,	„	„	5·—
1038.	Antoni Bier, rad. skarb.	„	„	2·—
1039.	Ignacy Perlstein,	„	„	2·—
1040.	N. N.	„	„	2·—
1041.	Benjamin Hammer,	„	„	2·—
1042.	Mandel Juris, naucz. rel.	„	„	2·—
1043.	Torba, urzęd. kolej.	„	„	2·—
1044.	Adela Horn,	„	„	2·—
1045.	Józef Asderball,	„	„	5·—
1046.	Jakób Nadler,	„	„	—·50
1047.	Kalman Ramler,	„	„	—·50
1048.	Joanetta Breier,	„	„	2·—
1049.	Markus Scharf,	„	„	2·—
1050.	Dr. Trachtenberg,	„	„	2·—
1051.	Dr. Jakób Hulles,	„	„	2·—
1052.	Abraham Neider,	„	„	2·—
1053.	O. Marecki, kom. skarb.	„	„	2·—
1054.	Dr. Jakób Offe,	„	„	2·—
1055.	Mendel Brettler,	„	„	5·—
1056.	Salomon Schärf,	„	„	2·—
1057.	Dr. Kirschen,	„	„	2·—
1058.	Michał Hammer,	„	„	2·—
1059.	Leon Fast,	„	„	3·—
1060.	H. Körner,	„	„	4·—
1061.	Dr. A. Beigel,	„	„	2·—
1062.	inż. Dawid Mandeles,	„	„	2·—
1063.	Hersch Ramler,	„	„	2·—
1064.	Leibisch Horowitz,	„	„	2·—
1065.	Mojżesz Breier,	„	„	2·—
1066.	Maurycy Feldschuh,	Lwów	„	2·—
1067.	Joachim Hettering,	Kałusz	„	3·—
1068.	Wydział powiatowy,	Kołomyja	„	50·
1069.	Kasa oszczędności,	„	„	30·
1070.	Jan Kleski, burmistrz,	„	„	10·
1071.	Magistrat,	„	„	50·—
1072.	Dr. Mahl,	Lwów	„	20·
1073.	Dr. Jakób Horowitz,	„	„	20·
1074.	Dr. Fläschner,	„	„	10·—
1075.	Dr. Józef Czeszer,	„	„	30·—
1076.	Józef Bader,	„	„	10·—
1077.	Eliasz Hescheles,	„	„	10·—
1078.	Szymon Hescheles,	„	„	10·—
1079.	M. Reiner, notaryusz	Szczerzec	„	20·—
1080.	Elias Luft,	„	„	3·—
1081.	Dawid Chill,	„	„	5·—
1082.	Selig Schmorak,	„	„	3·—
1083.	Dr. Hermelin,	„	„	4·—
1084.	Dr. Schönfeld,	„	„	4·—
1085.	Dr. Ehrenpreis,	„	„	2·—
1086.	Dr. Gasser,	„	„	2·—
1087.	Berta Mischel,	„	„	2·—
1088.	Izydor Schöps,	„	„	2·—
1089.	Dr. Aker,	„	„	1·—
1090.	Nuchim Mischel,	„	„	1·—
1091.	Abraham Luft,	„	„	1·—

Wpłynęło razem 38726.13

ZA KOMITET LWOWSKI:

Dr. T. Aschkenase — przewodniczący

Jakób Stroh — zast. przew. i skarbnik

Wiktor Chajes — sekretarz.

Na Czytelnię T. S. L. im. B. Goldmana złożył p. E. Byk 1 K. zamiast telegramu na ślub pny Hitnikówny.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.